

Układy umowne, czyli jak zdewastować Europę

30 maja 2014

Kryzys nie opuszcza Europy. Jego wymiar ekonomiczny i społeczny jest znany aż za dobrze. Równie ważny wymiar strukturalny, zagrażający samej konstrukcji unijnej ukrywa się wciąż pod fasadą optymistycznego dyskursu Brukseli.

Gdy demonstranci protestowali przeciwko nowemu traktatowi o wolnym handlu, który Unia Europejska ma zawrzeć ze Stanami Zjednoczonymi [1], szefowie państw i rządów europejskich, zgromadzeni w Brukseli 19 i 20 grudnia 2013 r., przewidywali stworzenie nowego narzędzia: układów o charakterze umownym, podpisywanych przez Komisję Europejską (KE) i państwa członkowskie Unii. Jeśli do tego dojdzie, narzędzie to może stać się najpotężniejszym orężem, jakim kiedykolwiek dysponowały instytucje europejskie, w dziedzinie demontażu państw socjalnych.

Choć o sprawie tej jeszcze się dyskutuje, przewodniczący Europejskiej Partii Socjalistycznej Sergej Staniszew zapewnia, że „może ona doprowadzić do likwidacji dyspozycji socjalnych we wszystkich państwach członkowskich, jedno po drugim, posunięcie po posunięciu” [1]. Guy Verhofstadt, przywódca liberałów w Parlamencie Europejskim, obawiając się wybuchu eurosceptycyzmu w przypadku zezwolenia na wtargnięcie Unii do państw członkowskich w celu przeprowadzenia w nich reform strukturalnych, lapidarnie oświadczył, że system ten zapowiada „śmierć Europy” [2].

ZMUSIĆ NARODY DO ULEGŁOŚCI

Wspomniane układy umowne, znane również pod nazwą instrumentów konwergencji i konkurencyjności, mają oparcie w prostej zasadzie: w zamian za zachęty finansowe, państwa europejskie proszono by o podpisywanie z Komisją Europejską umów o

reformach makroekonomicznych. Zobowiązania dotyczyłyby sfer społecznej, gospodarczej lub fiskalnej, niezależnie od kompetencji, w które wyposażone są instytucje europejskie. Tak więc, mając na uwadze obecne priorytety Komisji, z łatwością można sobie wyobrazić, że przyznanie „korzyści finansowych” byłoby uwarunkowane zniesieniem posunięć, które mają na celu ochronę miejsc pracy, redukcjami wydatków socjalnych czy prezentami fiskalnymi dla przedsiębiorstw.

TROJKA WYZNACZA KURS

W chwili obecnej kompetencje społeczne, ekonomiczne i fiskalne Komisji w dużym stopniu podlegają zasadzie jednomyślności 28 rządów, co hamuje reformy strukturalne. Interwencja instytucji europejskich często ogranicza się do zwykłych, nie wiążących zaleceń, które bardzo często są bezskuteczne. Podczas przygotowań do grudniowego szczytu Jörg Asmussen, członek Rady Prezesów Europejskiego Banku Centralnego, narzekał, że „na razie państwa członkowskie zrealizowały tylko 10% zaleceń Komisji” [3]. Dla ich promotorów, a zwłaszcza dla rządu niemieckiego i jego sojuszników, reformy strukturalne nie przebiegają dość szybko, ani nie idą dostatecznie daleko, toteż należy zapewnić im wyższą prędkość.

Wydaje się, że układy, o których tu mowa, są bezpośrednio zainspirowane obwarowywaniem pożyczek warunkami przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW). Warunkowość kredytów udzielanych przez MFW pozwoliła zmusić wiele krajów rozwijających się do otwarcia ich gospodarek. Metodę tę zastosowała już Trojka (Europejski Bank Centralny, MFW i KE) w ramach „pomocy” udzielanej przez nią państwom, które popadły w wielkie tarapaty: Grecji, Cypru, a także Portugalii narzuciła ona szerokie programy prywatyzacyjne. Wkrótce „dobrodziejstwa” tej strategii będzie zatem można zastosować wobec każdego państwa unijnego, wcale niekoniecznie w znajdującym się w sytuacji kryzysowej. Podobno Komisja przewidywała nawet przez pewien czas zastosowanie nowego instrumentu wobec wszystkich państw strefy euro...

Do uzgodnienia pozostają „korzyści finansowe”, które w zamian przypadałyby państwu wchodzącym z Komisją w takie układy umowne. Podczas grudniowego szczytu przywódcy nie osiągnęli w tej sprawie porozumienia. Początkowo Komisja zaproponowała utworzenie funduszu zasilanego nowymi wkładami przez państwa członkowskie lub wpływami z przyszłych podatków europejskich, a szczególnie wpływami z podatku ściąganego z transakcji finansowych – opodatkowanie rynków finansowych po to, aby liberalizować gospodarkę: trzeba przyznać, że pomysłowi temu nie brak pieprzu. W wewnętrznym dokumencie Komisji, który wyszedł na jaw tuż przed szczytem [4] wskazywano, że – jak się zdaje – przywódcy europejscy pracują obecnie nad innym tropem: nad kredytami europejskimi o preferencyjnych stopach procentowych, czyli po raz pierwszy chodziłoby o zastosowanie mechanizmu mutualizacji (przyjęcia zasady wspólnej odpowiedzialności) długów poszczególnych państw. Od początku kryzysu domagają się tego państwa, które znalazły się w opałach. Emisja europejskich pożyczek publicznych pozwoliłaby najsłabszym krajom zaciągać kredyty po niższych stopach procentowych – takich, z jakich korzystają najbardziej krzepkie gospodarczo państwa unijne.

Widać, jak potężny efekt dźwigni zapewniłby Komisji ten mechanizm. Państwa, które byłyby nim objęte, miałyby do wyboru albo przystąpienie do reform wymaganych przez Komisję, albo rezygnację z drogocennych zasobów finansowych. W oczach przywódców włoskich czy hiszpańskich, którzy pożyczają przy stopach procentowych wyższych o ok. 2% niż stopy przyznawane Niemcom, dostęp do kredytów europejskich przełożyłby się na istotne oszczędności, co pozwoliłoby Komisji narzucić swój punkt widzenia z pozycji siły. Mutualizacja długów publicznych miała zapewnić borykającym się z trudnościami państwom powiew świeżego powietrza, a tymczasem układy umowne grożą uczynieniem z kredytów europejskich nowego sposobu ujarzmiania rządów narodowych.

Ten nowy arsenał, skojarzony z poważnymi środkami finansowymi,

mógłby więc jeszcze bardziej zagrozić krajowym mechanizmom solidarnościowym niż sam traktat budżetowy. Choć służy on za kaftan bezpieczeństwa, pozostawia państwom członkowskim wybór środków, którymi posługują się, aby utrzymać się na budżetowym torze ruchu, po którym mają się poruszać. Natomiast wspomniany oręż pozwoliłby komisji wywierać na opornych bezprecedensową presję.

NIEPEWNY PROJEKT

Grudniowy szczyt zakończył się zasadniczym porozumieniem. Decyzję w sprawie reszty dossier odłożono do następnych spotkań, przy czym przewodniczący Rady Europejskiej ma w październiku br. przedstawić w tej sprawie raport. Z poparciem przewodniczącego Rady kanclerz Niemiec Angela Merkel obiecała śledzić postępy w realizacji tego projektu „milimetr po milimetrze” [5].

Propozycja ta spotkała się z wielkim sceptycyzmem w niektórych państwach europejskich, także wśród tradycyjnych sojuszników Niemiec, i wywołała opór w łonie Rady. Nawet mobilizacja społeczna o umiarkowanym tylko rozmachu dysponowałaby więc w Radzie przekąźnikami wewnętrznymi, które mogłyby uniemożliwić przyjęcie tego projektu (lub co najmniej sprawić, aby pozbył się on swoich najbardziej problematycznych aspektów). Europejska kampania wyborcza stwarza zatem rzadką okazję do działania dla lewicy europejskiej, która często reagując a posteriori, od początku kryzysu w 2007 r. kumuluje porażki.

Autor: Frédéric Panier

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)